



**SZTUKA
WYBACZANIA**

CHŁOPAKI Z RADOŚCI

GOSIA LISIŃSKA



GOSIA LISIŃSKA

SZTUKA

WYBACZANIA

CHŁOPAKI Z RADOŚCI



Banankom,
za opowieść o drewnianym domu w Przerwankach.
I za wszystko inne też

Prolog

Dwa lata temu Simon Trenton był mistrzem w swoim fachu. Do-
stawał najlepsze zlecenia i zawsze, zawsze się z nich wywiązywał. Nawet
przy takiej skuteczności pozostawał niewidzialny. Nikt nie znał jego
twarzy, nazwiska czy choćby ogólnego zarysu sylwetki. Był duchem.
W jego profesji bycie duchem nie należało do łatwych. Morderstwo
doskonale nie istnieje nawet w filmach, a co dopiero w rzeczywistości.
A jednak Simon Trenton potrafił go dokonać. Przez długie lata parał
się właśnie takim zawodem. Zabijał na zlecenie. Sprawnie, terminowo,
acz nie zawsze szybko. Simon Trenton uznawał się bowiem za artystę.
Praca nie tyle przynosiła mu kolosalny dochód, ile – przede wszystkim
– ogromną satysfakcję. Bawił się nią. Z obrzydzeniem myślał o barba-
rzyńskich cynglach, którzy po prostu strzelali do niczego niespodziewa-
jącej się ofiary. Nie. On nigdy nie zniżył się do tak nieokrzesanego dzia-
łania. On planował, tworzył, pozwalał ofiarom poczuć bliskość śmierci,
a nawet dawał im nadzieję. Poczucie, że mogą z nim stanąć, jak równy
z równym, do walki. Żłudne poczucie, ale jednak.

Tak, dwa lata temu Simon Trenton był mistrzem i duchem jedno-
cześnie. Policje różnych krajów bezskutecznie próbowały go złapać
czy chociażby stworzyć jego portret, by wysłać za nim list gończy. To
również go bawiło. Taniec na wysoko zawieszanej linie. Niby mógł
spaść, ale jakąż frajdę dawało obserwowanie z tej wysokości nieudol-
nych poczynań stróżów prawa.

To wszystko, cała zabawa, niewidzialność, nieuchwytność, skoń-
czyło się dwa lata temu na skutek bandy warszawskich gówniarzy. Ro-
zemocjonowanych dzieciaków, bo tak o nich myślał. To właśnie oni
przerwali jego idealnie zaplanowaną scenę, postrzelili go, a później
aresztowali. Jego twarz pojawiła się w mediach, dane DNA, odciski

palców, nazwisko, adres... wszystko, co dotychczas ukrywał przed światem, trafiło do policyjnych kartotek. Stał się nagi. Odślonięty. Podatny na ciosy.

Inny zapewne szukałby zemsty albo może pogrążył się w depresji. A już z całą pewnością uznalby, że należy zakończyć tak świetnie rozwijającą się karierę. Zwłaszcza że lekarze nie dawali szans na odzyskanie pełnej władzy w prawej dłoni. Simon jednak za bardzo kochał swoją pracę. Nikt nie będzie mu mówił, że czegoś nie może. Nikt. Lina, na której tańczył, stała się nieco cieńsza, wysokość jakby wzrosła, ale Simon nie zamierzał odpuszczać.

Z teźże przyczyny tego słonecznego poranka szedł przez terminal na Heathrow, dokąd przyleciał z Nowego Jorku. Do niewielkiej walizki na kółkach, którą ciągnął prawą ręką, spakował dwie koszule, spodnie i bieliznę. To, czego potrzebował, żeby wykonać zlecenie, zamierzał nabyć na miejscu. Nikt, kto by go obserwował, nie rozpoznalby w nieco zbyt pulchnym, łysiejącym mężczyźnie w więcej niż średnim wieku poszukiwanego na całym świecie listami gończymi Simona Trentona. A już na pewno nie domyśliłby się, że zaciska on dłoń tylko dzięki nieprawdopodobnie drogiej, zrobionej na zamówienie rękawiczce, która zastępuje uszkodzone unerwienie.

Drobiazg pokroju częściowego kalectwa nie mógł przecież przeszkodzić Simonowi w realizacji planów.

Mężczyzna poprawił okulary będące częścią kamuflażu i rozejrzał się za tablicą informacyjną, żeby ocenić, ile mu zostało do startu kolejnego samolotu.

I właśnie wtedy potrącił go wysoki blondyn biegnący w stronę bramki z numerem trzydzieści.

– Przepraszam! – Zatrzymał się tylko na moment. Omiótł Simona szybkim spojrzeniem i dodał: – Nic się panu nie stało? Samolot mi ucieknie...

– Nic. – Trenton uśmiechnął się jowialnie. – Niech pan biegnie. Poradzę sobie.

– Jeszcze raz... – zaczął młody mężczyzna, ale że Simon machnął ręką, nie skończył i ruszył dalej.

Gdyby się odwrócił, zauważyłby, jak dobrotliwy uśmiech starszego grubaska zmienia się w coś pomiędzy zaskoczeniem a złością.

Przez sekundę, może dwie, Simon stał rozdarty i patrzył za oddalającym się chłopakiem. To nie tak, że nie ufał w swój kamuflaż, jednak nieco zaskoczył go fakt, że nie został rozpoznany przez dzieciaka, któremu zawdzięczał największą porażkę w życiu. Trenton nie miał tego problemu. Wiedział, że biegnący do odprawy mężczyzna z całą pewnością nazywał się Anthony Paul i był policjantem z Interpolu. Minęło co prawda półtora roku, odkąd przesłuchiwał Simona w polskim areszcie, ale pewnych osób się nie zapomina. Dlatego Trenton stał niepewny na środku ruchliwego terminalu. Z jednej strony nadarzała się fantastyczna okazja, żeby wyrównać rachunki. Wystarczyło, by ruszył za chłopakiem. Znał setki sposobów, by zabić przeciwnika bez użycia broni. Nawet teraz, kiedy za skuteczność prawej ręki odpowiadał skomplikowany system elektronicznych połączeń, Simon bez trudu mógł się pozbyć policjanta.

Tyle że Simon niezmiennie uważał się za artystę. Szybkie, przypadkowe zabójstwo nie licowało z jego sztuką.

Odetchnął zatem i odwrócił się, po czym powolutku ruszył w stronę własnej bramki. Nie, nie zamierzał rezygnować. Nade wszystko bowiem Simon Trenton doceniał równowagę. Z tej przyczyny wiedział, że w końcu jego losy muszą ponownie skrzyżować się z bandą dzieciaków z Warszawy. Ostatecznie sprawa pozostawała otwarta.

A on zawsze zamykał swoje sprawy.

Rozdział 1

Antek właściwie nie wiedział, czy bardziej się ekscytuje, czy stresuje, kiedy wychodził z samolotu na lotnisku Chopina. Wyjechał z Warszawy ponad rok temu, gdy stało się jasne, że nie odnajdą zawodowego zabójcy, któremu udało się zbiec ze stołecznego aresztu. Szefostwo dało wówczas Antkowi wybór: mógł zostać w polskiej stolicy jako przedstawiciel Interpolu albo przenieść się na inną placówkę. W oczach przełożonych pozostał tym, który złapał nieuchwytnego Trentona. To ci nieudolni Polacy nie zdołali utrzymać zbrodniarza za kratkami.

Otrzymałszy taką ofertę, Paul nie zastanawiał się długo. Jeszcze dwa miesiące wcześniej podjąłby inną decyzję. Wówczas jego znajomość z Kasią Wojas zdawała się świetnie rokować. Wydawało mu się, że jego uczucie ma szansę na wzajemność. O tak, zanim Trenton uciekł, Antek był zdecydowany pozostać w kraju przodków. Może nawet osiąść w nim na stałe.

Niestety potem wszystko się spieszyło.

Wyjechał z Warszawy ze złamanym sercem. Wybrał Australię. Jakby Interpol miał oddział na Księżycu, to zapewne on stałby się ostateczną destynacją młodego policjanta. Był dalej od obiektu zrąnianych uczuć. Skoro jednak na Księżycu jak dotąd nie postawiono placówki międzynarodowej policji, Sidney wydało mu się wystarczająco oddalone.

Potężna metropolia pomogła mu zapomnieć. Metropolia i całe mnóstwo kobiet ogrzewających łóżko atrakcyjnego Brytyjczyka. Bez przesady mógłby teraz licytować się z Piekarczykiem na ilość podrywów. Zwłaszcza że Rysiek, odkąd związał się z Kasią, przestał robić kolejne wpisy do czarnego notesu... jeśli taki miał. Bolesne ukłucie na myśl

o Wojasównie towarzyszące Antkowi, gdy opuszczał Warszawę, zmieniało się w coraz złejsze, by ostatecznie zupełnie zniknąć.

I właśnie wtedy w Interpolu nastąpiły rozszady na wyższych stanowiskach, a jego nowy szef uznał, że ze względu na pochodzenie, znajomość języka oraz kontakty, które Paul nawiązał, powinien wrócić do Polski. W obliczu konfliktu na wschodniej flance Unii Europejskiej Interpol chciał mieć w tym kraju więcej dobrych ludzi. W ten sposób Antek otrzymał awans, podwyżkę i przeniesienie. Jednocześnie.

Odebrał bagaż i razem z tłumem przyjezdnych ruszył do wyjścia. Ekscytacja narastała, chociaż właściwie nie myślał o Kasi. Emocje wynikały bardziej z samej zmiany i powrotu do kraju, w którym na świat przyszli jego dziadkowie. Lubił klimat, który tu panował, i mieszkających tu ludzi. Zwłaszcza ludzi. Zaraz po rozmowie z przełożonymi zadzwonił do Pawła Deczkowskiego. Przyjaciel szczerze się ucieszył i zażądał, by Antek zamieszkał u niego, przynajmniej póki nie znajdzie czegoś sensownego. Paul krygował się przez chwilę, ale ostatecznie przyjął propozycję. Ostatni lokal, który wynajęła mu firma, miał koszmarłą lokalizację, a wielkością przypominał toaletę w domu jego rodziców. Paweł zaś miał czteropokojowe mieszkanie w centrum Warszawy, odziedziczone po dziadkach. Odkąd rozstał się z dziewczyną, a jego siostra wyjechała za granicę z nowym chłopakiem, zajmował je sam. Dlatego bardzo się ucieszył z wizyty Paula. Zwłaszcza że zapewne przyjdzie im pracować nad niektórymi sprawami wspólnie.

– Cholera, odebrałbym cię, ale akurat będę wtedy w Łodzi – przypomniał sobie, kiedy Antek podał mu datę przylotu.

– Nie wygłupiaj się. Wezmę taksówkę.

– To ty się nie wygłupiaj. Pogadam z chłopakami. Któryś po ciebie przyjedzie z kluczami do domu.

Któryś... Antek uśmiechnął się pod nosem, wyobrażając sobie Ryska Piekarczyka pędzącego po niego na lotnisko. Taaa, to zupełnie możliwe. Przyjechałby, żeby go wsadzić w najbliższy powrotny samolot do Londynu. Ewentualnie do jakiegoś innego miasta, byle dalej od Kasi.

Rozbawiony Paul wyszedł do hali i odruchowo zaczął się rozglądać. Spodziewał się Zbyszka Nowaka albo jakiegoś policjanta z komendy,

w której pracował Deczkowski. Jakie więc było jego zdumienie, kiedy dojrzał machającą do niego Kaškę.

Cholera. Nie zmieniała się. Wciąż była piękna i dzika. Po równo. Kiedy ją spotkał pierwszy raz, pracowała jako ochroniarz córki jakiegoś bogatego Brytyjczyka na balu debutantek. Kazano jej włożyć sukienkę, żeby się nie wyróżniała. Pamiętał, że właśnie dlatego od razu zwrócił na nią uwagę. Diabelnie nie pasowała do pastelowych tiuli i koronek. Z tą burzą rudych włosów, zadziornym spojrzeniem i smukłym, umięśnionym ciałem, wyglądała na to, kim była: walkirię wciśniętą w muśliny.

Teraz miała na sobie czarne bojówki i opinający top w tym samym kolorze. Kaška Wojas, *one and only*.

– Cześć, Antek – przywitała się. Nie podała mu ręki, nie cmoknęła w policzek. Pamiętał, że nie przepadała za tego rodzaju bliskością, i w tym temacie nic się nie zmieniło. Mimo to nie była zdystansowana. Przeciwnie. Uśmiechała się serdecznie.

– Cześć, Katie. – Też się uśmiechnął. Nie próbował zmniejszyć odległości między nimi. Kiedyś pewnie by to zrobił, lecz kilkanaście miesięcy rozłąki wyleczyło go w miarę skutecznie. – Nie spodziewałem się tu ciebie.

Odgarnęła włosy z czoła.

– Deczko prosił, żeby cię zebrać i oddać klucze. – Wyciągnęła z kieszeni pobrzękujący pęk. – Zbyszek siedzi w szpitalu, więc nie mógł. A my i tak odprowadzaliśmy klienta na samolot.

– Jak to w szpitalu? – zaniepokoił się. – Co mu się stało?

– Nic. – Wyszczrzyła się. – Będzie tatusiem. Olka rodzi.

Wydawała się zachwycona. Nic w tym dziwnego. Uwielbiała Zbyszka Nowaka. Wychowywała się z nim i traktowała go jak brata. Był jedynym mężczyzną, oprócz jej ojca, którego by przytuliła na powitanie.

A nie. Pewnie już nie jedynym.

– Wspaniale! – Antek też się rozpromienił. On również miał bardzo osobisty stosunek do Nowaków. – Paweł nie wspominał...

– Paweł ostatnio jest zakręcony. – Nie przestawała się śmiać. – Znowu zeszedli się z Martą. – Zmarszczyła brwi. – Pamiętasz Martę?

– Jasne.

– No tak. Nie jesteś zgrzybiałym staruszkiem, a to ledwie rok. – Spowaźniała.

– Ciut więcej.

– Ano. Ciut więcej – przyznała. Potrząsnęła kluczami. – Bierz, bo potem zapomnimy.

Kiedy mu je podawała, dostrzegł pierścionek na palcu. Nigdy nie nosiła biżuterii, więc od razu zwrócił na niego uwagę. Elegancki, prosty, z białego złota. Zdobiący go brylant rozbłysnął w sztucznym świetle. Antek gapił się na niego o kilka sekund za długo. Nie skomentował, ale Kaśka uznała, że należy mu się wytłumaczenie.

– Ślub w styczniu – przyznała miękko.

Minęło kolejnych kilka sekund, nim zareagował:

– Gratuluję.

Uśmiechnęła się nieśmiało. Zupełnie jak nie ona.

– Dzięki.

Przez chwilę przyglądał się dziewczynie. Zważywszy na to, co kiedyś czuł, teraz powinien być zdruzgotany. Dziwne. Patrząc na uszczęśliwioną minę Kasi Wojas, nie potrafił żałować. Uznał, że zastanowi się nad tym później. Teraz zaś westchnął z udawaną rozpaczą.

– Czyli to w styczniu?

– Co w styczniu?

– W styczniu przyjdzie mi skoczyć z mostu do Wisły – oświadczył z emfazą.

Parsknęła śmiechem.

– Po co czekać? – zapytała. – Zatrzymamy się po drodze. Tylko klucze mi oddaj, bo jak pójdą na dno razem z tobą, Deczko będzie musiał zmienić zamki.

Tym razem on się roześmiał.

– Kobieta bez serca.

Wzruszyła ramionami, a on dopiero wtedy sobie przypomniał, co wcześniej powiedziała.

– Odprowadzaliście klienta? Ty i kto?

Kaśka się odwróciła. W jej oczach błyskawicznie pojawił się taki ogrom uczucia, że Antek wiedział, kogo tam zobaczy. I faktycznie,

Piekarczyk stał oparty o filar i przyglądał się im z ponurą miną. On też się nie zmienił. Wciąż miał ten magnetyzm, który żadnej kobiecie nie pozwalał przejść obok niego obojętnie. Niektóre przyglądały mu się ukradkiem, inne obcesowo. Rysiek nie zwracał uwagi na żadną, oprócz tej jedynej. Gdy zauważył, że Antek na niego patrzy, skinął niechętnie głową. Paul odwzajemnił gest, jak zawsze z lekkim poczuciem winy.

W dzieciństwie spędzał wakacje u dziadków, razem z braćmi i kuzynami. Babcia piekła najlepsze ciastka na świecie. Wszyscy je uwielbiali. Zwłaszcza jeśli poląła je czekoladą. Zwykle jednak dekorowała w ten sposób tylko niewielką partię, więc zawsze toczyli bój o to, komu się trafią te najsmaczniejsze łakocie. Pewnego dnia, kiedy jak zwykle szaleli przed domem, Antka przycisnęła potrzeba i wpadł do środka. Akurat, kiedy wychodził z toalety, babcia skończyła polewę. Zobaczyła go i z uśmiechem poprosiła, żeby zawołał resztę dzieciaków. Zgodził się ochoczo.

Gdy jednak wybiegł przed budynek i zobaczył gromadę szalejącą z piłką, wrócił obraz patery z ciastkami. Małej patery. Z niewielką, bardzo małą liczbą ciastek z czekoladą...

Z racji tego, że został wychowany na uczciwego młodzieńca, a tata od najmłodszych lat powtarzał, że kłamstwo jest złe i ma krótkie nogi, przez chwilę zastanawiał się, jak to zrobić, żeby nie musieć się przekonywać o długości kończyn łgarstwa. A że bystre było z niego dziecko, chwila się nie przeciągnęła.

Stanął przy drzwiach i wyszeptał:

– Babcia woła na ciastka.

Żaden z rozbawionych chłopców nie zwrócił na niego uwagi, bo i przecież nie mógł usłyszeć w ogólnym jazgocie owego „wołania”. Zadowolony z siebie Antek zawrócił, po czym oświadczył babci zgodnie z prawdą:

– Bawią się. I nikt mnie nie słucha.

Nieco zaskoczona seniorka rodu przyglądała się wnukowi z zastanowieniem. Nie znalazłszy śladu kłamstwa w niewinnych błękitnych oczkach, podsunęła mu talerz z ciastkami pod nos.

– Masz, na zdrowie.

I w ten oto sposób pierwszy raz w życiu Antek mógł łasuchować bez przepychającej się konkurencji. Znając braci i kuzynów, wiedział jednak, że czas działa na jego niekorzyść, więc wypychał ciastka do buzi z zawrotną prędkością. W pewnym momencie poczuł, że połknięte słodkości szykują się do drogi powrotnej, mimo to wsuwał dalej. Opróżnił w ten sposób całą paterę.

Oczywiście pochłonięcie takiej ilości słodczy i to w tak krótkim czasie nie pozostało bez echa. Antek odchorowywał je przez całe popołudnie, wieczór, noc i jeszcze poranek. Stracił też, przynajmniej na kilka dni, sympatię braci i kuzynostwa. Gdy następnego przedpołudnia snuł się blady po domu dziadków, nestor rodu przeprowadził z nim rozmowę. Zamiast jednak opowiedzieć chłopcu o zgubnych skutkach obżarstwa, postanowił zaistniałą sytuację wykorzystać w – przynajmniej jego zdaniem – ważniejszym celu.

– I zapamiętaj sobie, mój chłopcze, że nic, co osiągniesz w nieuczciwy sposób, na dłuższą metę ani ci smakować, ani cieszyć cię nie będzie – podsumował długi wywód na temat uczciwości, pozornej szczerości, oszukiwania bliskich i innych równie ważnych tematów.

Antek zapamiętał. Czasami zbaczał z wytyczonej przez dziadka ścieżki, ale zawsze miał przy tym wyrzuty sumienia. Tak jak w przypadku Piekarczyka. Gdzieś w głębi duszy wierzył, że nie zdobył Kasi, gdyż walczył o nią nie do końca uczciwie. Niemal widział poważną, rozczarowaną minę dziadka i smutne szare oczy babci.

Ano, dał dupy po całości, więc nie ma się co dziwić, że dziewczyna nosi brylant od tego tam, a nie któryś z rodowych pierścieni Pawlikowskich, aktualnie Paul.

Ruszyli w kierunku Piekarczyka. Rysiek oderwał się od filara, by wyjść im naprzeciw. Przygarnął Kaśkę i Antek miał odpowiedź, czy dziewczyna by się przytuliła tylko do ojca albo Zbyszka. Do narzeczonego przylgnęła tak naturalnie, jakby robiła to od zawsze. Jakby niecałe dwa lata wcześniej nie całowała się z Antkiem w swoim pokoju.

– Cześć. – Nastrój Piekarczyka błyskawicznie się poprawił. – Nie powiem, że miło cię widzieć, bo bym zeżał. – Mimo słów wyciągnął rękę na powitanie.

– Z wzajemnością. – Antek uściskał prawicę mężczyzny. – I gratuluję zaręczyn.

Dobry humor Ryśka przerodził się w znakomity. Błysnął szerokim uśmiechem, sprawiając, że mijająca ich kobieta wpadła na walizki jakiegoś pasażera.

– Pochwaliłaś się? – Piekarczyk popatrzył z czułością na narzeczoną.

– Aha. Na wszelki wypadek, żeby nie próbował jakichś sztuczek. – Kaśka zgromiła kobietę spojrzeniem, by zaraz znów się uśmiechnąć do ukochanego. – Bo jeszcze mogłabym ulec i przepadłaby nam zaliczka za dom weselny.

– Straszny się z ciebie dusigrosz zrobił, mała. – Rysiek nie przejął się jej wypowiedzią. Pocałował dziewczynę w skroń, po czym zwrócił się do Antka: – Dzięki. Zaproszenia się nie spodziewaj. Wystarczy, że pan Janek będzie. Z wami oboma nie chcę się bić.

– Spoko, Antek. Ja cię zaproszę. – Kaśka zachichotała. – Chętnie popatrzę, jak łoisz skórę panu Ślicznemu.

– Mała! – ostrzegł Piekarczyk. Zrobił to jednak miękko, pełnym uczucia tonem.

Dziewczyna przewróciła oczami.

– Dobra, zbieramy się – burknął Piekarczyk – bo jak tak dalej pójdzie, zapłacimy krocie za parking.

– I to ja jestem dusigroszem, co? – Dziewczyna wyszczerzyła zęby.

– Aha. – Mężczyzna znów ją pocałował. – Ja się tylko uczę od najlepszych.

W odpowiedzi otrzymał kuksańca i to bynajmniej nie łagodnego. Syknął cicho, ale i tak uśmiech nie schodził mu z warg, kiedy ruszył w kierunku wyjścia.

Antek podążał za nimi, obserwując, jak się drocą. Kolejny raz pomyślał, że powinien chyba czuć większy żal czy zazdrość. Tymczasem patrzeć na nich w pewnym sensie sprawiało mu przyjemność. Jakby po długiej nieobecności wreszcie wrócił do rodziny. Co prawda ta przyjemność miała nieco słodko-gorzki posmak, zaprawiony nutą smutku, że to nie on droczy się z rudowłosą wojowniczką, jednak nadal więcej w niej było spokoju.

– Co słyhać u twojego taty? – zapytał w końcu.

Kasia skrzywiła się z nieukrywaną niechęcią.

– Zgłupiał na stare lata – podsumowała szybko.

Piekarczyk parsknął cicho, ale zgromiony spojrzeniem narzeczonej, zagryzł usta.

– Jak to zgłupiał? – zainteresował się Antek.

– Zdaje się, że tylko czekał, aż się wyprowadzę, żeby znaleźć mi macochę, cholera jasna – wyburczała dziewczyna. – Coś ostatnio przebąkuje, że nie może żyć na kocią łapę, więc nawet chyba szykuje się jakieś wesele. Wariat. Przecież mówię, nie? Żeby jeszcze jakąś stateczną starszą babkę, to nie. Monisia ma trzydzieści osiem lat. – Wściekała się. – Rozumiesz?! Trzydzieści osiem! Cholera! Jeszcze się postarają o jakiegoś braciszka dla mnie, kur...

– Kaśka – ostrożnie wszedł jej w słowo Rysiek.

– No przecież nie przeklęłam – warknęła. – Poza tym Nowaka tu nie ma. A ty klniesz tak, że Geralt z Rivii mógłby ci buty czyścić.

– Po pierwsze: łżesz. A po drugie: jak się oboje nie oduczymy, Zbyszek nie pozwoli nam się zbliżyć do dzieciaka na dwa metry. Już teraz zrzędził, żebyśmy nie bluzgali, bo czytał, że małe słyszy w brzuchu.

– Pozwoli, pozwoli. – Dziewczyna ponownie się rozpromieniła. – Mam obietnicę pani Nowakowej.

– Czyli twój tata ma kogoś? – wrócił do tematu Antek.

– No. Wesołą wdówkę. Jej dzieciak chodzi do ojca na treningi. Ponoć najpierw coś tam iskrzyło, a teraz się tak fajczy, że ojciec zaczął chodzić do kościoła na nauki przedmażeńskie. – Prychnęła. – Od śmierci mamy nie przekroczył progu świątyni i nagle zrobił się pobożniutki. Eeech! – Machnęła ręką. – Szkoda gadać. Sam się przekonaj. Odwiedź go. Ucieszy się.

– O tak. Z całą pewnością – burknął pod nosem Piekarczyk.

Tym razem cała trójka się uśmiechnęła, chociaż każde z innego powodu. Ostatecznie ojciec Kasi bardzo starał się wyswatać ją z Antkiem. Tak bardzo, że w efekcie jego działań dziewczyna nie rozmawiała z nim całymi miesiącami.

– Nie marudź. – Kasia nieporadnie poczochnęła przydługie włosy narzeczonego. – Wreszcie się pogodził z tym, że będziesz jego zięciem. I nawet cię przeprosił.

– Aha. – Rysiek nie wydawał się przekonany. – Kiedy go ostrzegłaś, że się nie odezwiesz, póki tego nie zrobi. Akceptacja poprzez szantaż.

Dziewczyna wzruszyła ramionami. Nie kontynuowali dyskusji, bo dotarli do samochodu. Zapakowali bagaże Antka, po czym wsiedli do wozu. Rysiek i Kasia z przodu, Paul z tyłu. Kiedy ruszyli, mężczyzną ponownie nawiedziło to dziwne uczucie, że wrócił do domu. Patrzył na mijane biurowce, na napisy na dachach, samochody, ludzi, Pałac Kultury, Wisłę... Cały ten niezwykle mu bliski krajobraz. Patrzył i czuł, że jest tam, gdzie powinien.

*

Ciało Marty tężało w zapowiedzi orgazmu. To był ten moment, który Paweł uwielbiał. Chwilę, w której jej mięśnie się zwierały, kiedy wstrzymywała oddech, a rumieniec błyskawicznie wypływał na jej skórę. Nigdy nie krzyczała. Po prostu spinała się, zaciskała palce, mrużyła oczy i dochodziła w kompletnej ciszy. Ten jej wyraz twarzy, ekstatyczny i na kilka uderzeń serca totalnie bezbronny, niósł Pawła na szczyt. Sprawiał mu rozkosz na równi z samą motoryką seksu.

Ten moment, a zaraz po nim to, gdy dziewczyna opadała na jego pierś i przytulała się do niego, słaba i słodka. Zupełnie inna niż zazwyczaj. Lubił sobie wmawiać, że to właśnie jest prawdziwa Marta Brzozowska. Nie tamta, z którą pracuje, która trzyma go na dystans i o której właściwie nic nie wie, ale ta niewinna, bezbronna dziewczyna, naga i drżąca tuż po ekstazie. Kochał je obie, ale szczerze mówiąc, ta delikatna zdawała mu się nieco bliższa. Prawdziwsza. Może jednak tylko tak sobie wmawiał? Co on właściwie wiedział o Marcie?

Nie zamierzał nad tym rozmyślać. Nie wtedy, kiedy zmęczona i spełniona leżała przy jego boku. Wówczas dumał o czymś zgoła innym. Chciał ją zatrzymać taką na zawsze. Kochać się z nią każdego dnia. Nie ukrywać związku. Chciał, żeby z nim była. Nie tylko

na wyjazdach służbowych, gdyż takich w sumie nie mieli zbyt wiele. Wyobrażał sobie, jak by to było budzić się przy niej co rano, zasypiać co wieczór. W jego wyobraźni żadne z nich nie pracowało nocą. A co? Marzyć miła rzecz.

Tak często o tym myślał, że tego popołudnia, kiedy w przerwie między wykładami wybrał się sam na zwiedzanie słynnej ulicy Piotrkowskiej i przechodził obok jubilera, coś kazało mu tam wstąpić. Teraz w kieszeni marynarki leżało czerwone aksamitne pudełko. Cholera! Wiedział, że to za wcześnie. Gdyby Kaśka albo któryś z chłopaków przy tym byli, zapewne próbowali mu przypomnieć, że zszedł się z Martą ledwie kilka tygodni wcześniej, a ona nie chciała nawet słyszeć o wspólnym mieszkaniu. Ba! Nie chciała również wychodzić z nim w miasto. Żadnego kina czy restauracji. A gdy zaproponował spacer, rzuciła, że nie jest dobermanem i nie trzeba jej wyprowadzać.

A on, kretyn jeden, kupił pierścione!

Nie potrzebował wizyty u psychologa, żeby zrozumieć, że to presja otoczenia. Najlepsi przyjaciele trwali w związkach. Zbyszek ożenił się w ubiegłym roku, Piekarczyk i Kaśka wyznaczyli datę ślubu. On też tak chciał. Z trójki przyjaźniących się od dwudziestu lat chłopaków to jego uważano za tego stabilnego i normalnego. Wywodził się z dobrej rodziny, nie sprawiał nigdy problemów wychowawczych, nie broił, nie wdawał się w bójki... i przede wszystkim nie ciągał do łóżka dziewcząt dla samego seksu. Nigdy. Nie zdarzyło mu się przespać z taką, do której by czegoś nie czuł. Z tej przyczyny fakt, że pozostali, delikatnie mówiąc, rozrywkowi panowie żyli w stadłach, a on nadal nie potrafił wymóc na kobiecie swojego życia deklaracji, cholernie go irytował.

– Spinasz się – zauważyła Marta. Podniosła głowę i popatrzyła na niego spod zmrużonych powiek. – Co jest?

Odpowiedział bez zastanowienia:

– Wprowadź się do mnie.

Zareagowała natychmiast. Usiadła z niezadowoloną miną.

– Rozmawialiśmy o tym – przypomniała chłodno. – To się nie sprawdzi.

– Skąd wiesz? – Starał się użyć łagodnego tonu, wiedząc, że zwykle rozmowa na ten temat kończy się kłótnią.

– Bo już to przerabialiśmy. – Westchnęła poirytowana.

– To było wtedy. – Upierał się, chociaż czuł, że dziewczyna się zamyka.

– Wtedy, teraz... – Pokręciła głową i wstała z łóżka. – Jest dobrze, jak jest. Po cholere chcesz to psuć?

Bo moi przyjaciele się żenią, bo jestem samotny, bo cię kocham, wybierz sobie – zapragnął jej wykrzyczeć, ale milczał. Wiedział, że dwa pierwsze powody by ją dodatkowo zdenerwowały, a przy trzecim prychnęłaby niechętnie... albo i gorzej. Ostatnio, gdy jej wyznał miłość, spakowała się i wyprowadziła bez słowa.

– Oduść, Paweł. – Machnęła ręką i podeszła do łazienki. Przez jakiś czas przyglądała mu się, jakby zamierzała coś powiedzieć. Coś ważnego. Ostatecznie zmieniała zdanie. Uśmiechnęła się i otworzywszy drzwi, dodała zachęcająco: – Idę pod prysznic. Dotrzymasz mi towarzystwa?

Miał ochotę burknąć, że nie. Niestety był dorosłym człowiekiem, a nie pięcioletkiem obrażającym się na koleżankę, bo nie pozwoliła mu się bawić w swojej piaskownicy. Dlatego podniósł się z łóżka i pomaszerował w milczeniu za dziewczyną.

Może i był dorosły, ale do takiego minimalnego focha miał prawo, prawda? Niech Marta wie, że nie jest aż tak łatwy.

*

Barwy i kontury świata zdecydowanie wyostrzały się przez wizjer celownika. Kratka w koszuli mężczyzny miała wyrazistszy deseń, niż kiedy Simon minął go rano w hotelowym foyer, a rysy twarzy nabrały niespotykanej wcześniej głębi. Magia drogiego karabinu, który Trenton nabył poprzedniego wieczoru. Nabył za kwotę nieadekwatną do wartości. Nie, to nie tak, że broń nie kosztowała tyle, ile mógł zapłacić. Nie kosztowała tyle, ile *powinien* zapłacić. Trzy lata wcześniej ten sam sprzedawca, czy to z obawy, czy z szacunku, wycenił podobne narzędzie znacznie taniej. Teraz jednak za Simonem włókł się odór schwywania w pipidowie na końcu świata. To, i kalectwo. Nie rzucało się co prawda w oczy, ale świadek, w którym działał Trenton, mimo wszystko nie należał do specjalnie rozległych. Wszyscy o wszystkich i wszystko wiedzieli. I jak kiedyś każdy handlarz bronią, bez

względu na kraj, znał renomę Simona, tak teraz każdy wiedział, że jest ona wspomnieniem.

Trenton zacisnął pięść, po czym powoli ją rozprostował. Impulsy przesłane do rękawiczki zadziały z minimalnym opóźnieniem. Tak krótkim, że dla przeciętnego Smitha byłyby niedostrzegalne, lecz nie dla takiego mistrza w swojej profesji jak Simon. Wszakże nawet nanosekunda w tym zawodzie decydowała o życiu czy śmierci, o wolności czy małej celi w zapadłej dziurze, gdzieś w Polsce lub innym zapomnianym przez Boga kraju. Simon nie mógł sobie pozwolić na spowolnienie reakcji, tak jak nie mógł pozwolić byle handlarzowi bronią, by naciągał go na tysiąc dolarów. Reputacja była w jego zawodzie równie ważna, jak szybkość działania. Może nawet ważniejsza.

Odetchnął głęboko i ponownie spojrzął przez wizjer. Potężny blondyn w kraciatej koszuli z napięciem obserwował wyścigi. Simon widział wcześniej, jak któryś z ludzi męzczyzny obstawiał u bukmacherów. Cel Trentona miał problem z hazardem. Przy jego dochodach z prostytucji czy handlu żywym towarem nie zauważał zapewne ubywania kasy, którą tracił za każdym razem w kasynach czy na wyścigach konnych. Komuś to jednak przeszkadzało, skoro postanowił wynająć Simona. Zleceniodawca nie był ważny, ale po polskiej wpadce zabójca sprawdzał za każdym razem, kto mu płaci. Teraz był to teść. Potężny blondyn nie tylko trwoniał pieniądze na wyścigach, w kasynach i na kobiety różnego autoramentu, lecz także miał brzydkie zwyczaj odreagowywania swoich porażek na ciele żony.

Simon uśmiechnął się nieprzyjemnie. Takie zlecenie mógłby w sumie wykonać za pół ceny. Nienawidził damskich bokserów. Niestety musiał zażądać całego wynagrodzenia. Teraz nie mógł sobie pozwolić na rabaty czy okazywanie serca. Walczył o utrzymanie renomy.

Odetchnął niechętnie. Nie przywykł do niepokoju o opinię. To akurat dotychczas pozostawało niezmiennie. A tutaj jakiś wypierdek mamuta, gnojek działający na rynku broni ledwie od trzech czy czterech lat, stawia mu się z bezczelnym uśmiechem. Chociaż więc nie lubił się rozpraszać, wiedział, co musi zrobić. Nikt nie będzie psuł dobrego imienia Simona Trentona.

Goryl blondyna pochylił się, żeby mu coś powiedzieć do ucha. I to były jego ostatnie słowa. Sekundę potem czaszka ochroniarza eksplodowała, opryskując krwią i mózgiem zaszokowanego blondyna. A po kolejnej sekundzie na torze wyścigowym rozpętało się piekło.

Tego jednak Simon Trenton już nie widział. Rozpoczął nową sztukę z powodzeniem, zatem spakował broń i niespiesznie opuścił budynek, z którego strzelał.

Miał do załatwienia kwestię swojej reputacji.

Sztuka wybaczenia
Copyright © Gosia Lisińska
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover art by Deagreez/Adobe Stock
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2023 r.

książka ISBN 978-83-7995-714-9

ebook ISBN 978-83-7995-715-6

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Iga Wisniewska
Korekta: Joanna Błakita
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Marcin A. Dobkowski
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, foto-
optycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana
w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książkę i ebook najtaniej kupisz na www.inanna.pl

Romantyczna, zabawna, pikantna.

Seria, którą pokochały Polki!

#ROMANSWSPÓŁCZESNY #GORĄCYROMANS



Sodi, Yasa, Likal niczym bohaterowie bajek,
tylko zupełnie inaczej, stawiają czoła
wyzwaniom godnym herosów.

Książka dla czytelnika dorosłego lub
posiadającego certyfikat znajomości tacy
podwórkowej!

#POLSKAFANTASTYKA #FANTASY






Bilans O'Briana to wielowątkowa powieść o różnych aspektach pożądania, miłości, władzy i zdrady. O delikatnych kobietach, które potrafią okazać się i silnych mężczyznach, którym zdarzają się chwile słabości. O tym, że nic nie jest takie, jakie się pierwotnie wydawało, a nawet najbardziej przemyślany plan może zawieść.

#ROMANS #ROMANSWSPÓŁCZESNY

Pełna emocji, romantyczna seria
osadzona w małym miasteczku,
która wzruszy do łez i na długo
zostanie w pamięci!

#ROMANSWSPÓŁCZESNY
#ROMANSMAŁOMIASTECZKOWY





To nie jest prosta romantyczna opowieść o namiętnej miłości nieśmiałej dziewczyny i gwiazdy rocka. Ta seria wciągnie cię od pierwszej strony!

#romansmuzyczny #romanswspółczesny





Szczęście nigdy było im pisane, więc
muszą o nie tym bardziej walczyć
z całych sił.

#GORĄCYROMANS #ROMANSMAFIJNY




Wzruszająca seria, którą
musisz przeczytać

#GORĄCYROMANS #SERIA NIEPOKORNI

Pięta miłości, pasji i niezwyklej muzyki powieść o początkującym muzyku rockowym i dziewczynie z dobrego domu..

#ROMANSNEWADULT #ROMANSMUZYCZNY



 Inanna